TEATR

„Kram" na Scenie Narodowej

19 XII 1963

Leon Schiller: „Kram z piosenkami". Melodie zebrane przez Leona Schillera w opracowaniu i instrumentacji Jerzego Dobrzańskiego. Reżyseria i choreografia: Barbara Fijewska. Scenografia: Łucja Kossakowska. Kierownictwo muzyczne: Jacek Sobieski. Przygotowanie wokalne: Romuald Miazga. Orkiestrą dyryguje: Jerzy Dobrzański. Premiera na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

27 lat upłynęło już od czasu, kiedy po raz pierwszy usłyszałem, jak Leon Schiller śpiewał dawne i nowe pieśni i piosenki, akompaniując sobie na fortepianie. Było to w wilię 1941 roku i kiedy po wigilijnej wojennej kolacji, pan Leon siadł do fortepianu i zaczął śpiewać kolędy, a potem różne pieśni i piosenki ze swego bogatego repertuaru, wrażenie było niezwykłe. Toteż nie zapomnę nigdy tego wieczoru, który przeciągnął się do późnej nocy.

Długa była droga, jaką przebyły te pieśni i piosenki z prywatnego mieszkania i jego intymnej atmosfery, z kabaretu literackiego i wędrownego teatrzyku żołnierskiego, na Scenę Narodową. Nie zawsze była to droga łatwa i nie zawsze usłana różami, choć trudno nam dziś zrozumieć dlaczego w roku 1950 nie pozwolono zagrać gotowego już przedstawienia „Kramu z piosenkami" na kameralnej scenie Teatru Polskiego. Dziś wszedł on z wszystkimi honorami na wielką scenę Teatru Narodowego.

Dobrze to, czy źle? „Warto znać obyczaje i twórczość własnego narodu czasem dla pożytku, jaki stąd wynieść możemy, czasem ku przestrodze. Wiadomo przecież, że godzi się czerpać z przeszłości to, co dziś niejaką wartość dla nas posiada" — pisał Leon Schiller. I w tym sensie dobrze się stało, iż dawny obyczaj dawne pieśni i tańce polskie nobilitowane zostały niejako, wchodząc na Scenę Narodową, że zobaczyć je tu będą mogły tysiące widzów, młodzieży, rozkoszując się ich urokiem. Ale ma to i pewne wady. Wielka scena nie sprzyja lekkości i intymności, która tyle dodaje wdzięku i prostoty tym melodiom, owym polonezom i kurdeszom, tańcom szlacheckim starych dworów i plebejskim przyśpiewkom z Oleandrów i Bielan.

Przedstawienie w Teatrze Narodowym przygotowane zostało bardzo starannie, z wielkim wysiłkiem całego zespołu. Całość opracowała Barbara Fijewska, która jeszcze przed laty współpracowała z Schillerem, kiedy powstawało to widowisko. Zna więc znakomicie jego styl i układ oryginału pozostała też w zasadzie wierna jego duchowi. Jej reżyseria jest rzetelna i staranna, choreografia efektowna. Jeśli można jej coś zarzucić, to tylko brak lekkości i tempa. Przedstawienie wydaje się chwilami (szczególnie w części pierwszej) przyciężkie. Przydałoby się więcej humoru. Za to nastrój udało się Fijewskiej wykrzesać bardzo ładnie, a trzecia część widowiska ludowa i plebejska, zakończona brawurowo, wywiera najlepsze wrażenie.

„Kram z piosenkami" wymaga bardzo specjalnego typu aktorstwa. Najlepiej wykonują go młodzi ludzie, pełni werwy i temperamentu umiejący ładnie śpiewać i tańczyć sami bawiący się na scenie. Tak było w schillerowskich inscenizacjach tego widowiska. W Teatrze Narodowym wiek wykonawców przesunął się trochę w górę, co nie zawsze wpływało dodatnio na ich sprawność i kondycję. Wykonywali co prawda swoje zadania na ogół dobrze, ale z wyczuwalnym wysiłkiem, co w takich wypadkach osłabia wrażenie. Nie wszyscy też śpiewali tak, jak trzeba w tego typu przedstawieniach śpiewno-muzycznych.

Wśród ogromnego zespołu uczestników spektaklu wysunęło się na pierwszy plan kilku znakomitych aktorów komediowych, którzy grali w tym „Kramie" pierwsze skrzypce: **ALEKSANDER DZWONKOWSKI** (pyszny Mociadziej w „Kłótni") **JAN KORUSZEWSKI** (pocieszny Artiur), **LECH ORDON** (Tyciuteńki), a także **DAMIAN DAMIĘCKI** (Ryży Amant). **IGOR ŚMIAŁOWSKI** zagrał z elegancją rolę Króla w „Pod borem", przywodząc nam na pamięć Aleksandra Żabczyńskiego, najlepszego króla Stasia, jakiego miał chyba kiedykolwiek teatr polski. Gorzej natomiast wypadł w tym przedstawieniu **IGNACY MACHOWSKI**, aktor wybitny, któremu ten genre, jak widać, mniej odpowiada. Słynną „Pelerynę" słyszałem już w znacznie lepszym wykonaniu. Spośród zespołu wdzięcznych pań i panien wykonujących piosenki i tańce wyróżniła się **JOLANTA RUSSEK** (Małgorzatka), pełna temperamentu **ANITA DYMSZÓWNA**, urodziwa **JOANNA SOBIESKA** i wyglądająca, jak zawsze, bardzo ładnie **HANNA ZEMBRZUSKA**. Wśród młodzieży męskiej prym wiedli: **MIECZYSŁAW KALENIK, JERZY KAMAS** i **JANUSZ BUKOWSKI**. **EWA KRASNODĘBSKA** jako Piękna Pani przypomniała nam znakomite wykonanie „Bandurki" sprzed lat.

Do sukcesu przedstawienia przyczyniły się stylowe dekoracje, a nade wszystko piękne kostiumy, zaprojektowane przez **ŁUCJĘ KOSSAKOWSKĄ** a także tak ważne w tego typu spektaklu opracowanie muzyczne całości. Zasługą dzieła się tu: **JACEK SOBIESKI** (kierownictwo muzyczne), **ROMUALD MIAZGA** (przygotowanie wokalne), lecz nade wszystko **JERZY DOBRZAŃSKI**, który opracował i zinstrumentował melodie zebrane przez Schillera. W jego rękach spoczywała też batuta dyrygencka, on prowadził całe przedstawienie dbając o jego rytm i tempo.

Przybył nam w Warszawie spektakl ładny i potrzebny. Że nie zadowoli on tych, którzy widzieli przedstawienie Schillera? To jasne. Kopia nie osiągnie nigdy walorów oryginału. Ale dorosły już przecież całe pokolenia Polaków, którzy nie widzieli nigdy schillerowskiego „Kramu". I dla nich warto było wystawić to przedstawienie, dla nich je grać. Niechże zobaczą jaki piękny był nasz narodowy obyczaj niech go podziwiają, niech zachwycają się choćby śladem schillerowskiego kunsztu, tego jedynego w swoim rodzaju zespolenia absolutnego słuchu teatralnego i muzycznego.

ROMAN SZYDŁOWSKI